

CHAIM ZYLBERKLANG ur. 1921; Żółkiewka



Tytuł fragmentu relacji	Wybuch wojny w 1939 roku
Zakres terytorialny i czasowy	Żółkiewka; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wybuch wojny we wrześniu 1939 roku

Wybuch wojny w 1939 roku

Ostatni sad, jakie ojciec kupił w 1939 roku, mieliśmy we wsi Dąbie koło Sobieskiej Woli. Nie mieszkaliśmy już w budzie, ale w domu i tam zastała nas wojna. Na krótko przed jej wybuchem władze zarządziły mobilizację do wojska. Wszędzie słyszało się płacz rodzin żegnających rezerwistów, z których niektórzy wkrótce powrócili, inni dostali się do sowieckiej lub niemieckiej niewoli, a inni zginęli na wojnie. Wysoko leciały niemieckie samoloty, które bombardowały Lublin. My byliśmy tacy naiwni, że z Moszkiem pojechaliśmy furmanką do Lublina, by sprzedać tam letnie owoce. Przed Lublinem, gdy wyjechaliśmy na główną szosę, zobaczyliśmy jak ludzie w panice uciekają na wschód. A my jedziemy, ale nie dojechaliśmy do ulicy Lubartowskiej, tylko jabłka sprzedaliśmy w sodówce przy ulicy Bychawskiej. Słyszeliśmy przez głośniki: „uwaga, uwaga, nadchodzi”, a potem odwołanie alarmu. Widzieliśmy jak zdesperowani żołnierze strzelali z karabinów maszynowych do samolotów. Widocznie nie mieli dział przeciwlotniczych. Nie zważając na to, co się wokół nas dzieje, polnymi drogami wróciliśmy do rodziców we wsi Dąbie i opowiedzieliśmy co widzieliśmy. Nikt nie wiedział co dalej czynić, ale wszyscy mówili, żeby młodzi uciekali na wschód. Rano mama zapakowała nam do plecaków jedzenie i obaj z Moszkiem wybraliśmy się pieszo na wschód. Doszliśmy zaledwie do Krasnegostawu, bo most na rzece Wieprz został już wysadzony. Wróciliśmy więc do Dąbia, gdzie wkrótce pojawił się trzyosobowy konny patrol niemiecki, a na drugi dzień przyjechał większy oddział. Nikomu nic złego nie zrobili, mieli ze sobą suchy prowiant. W tej sytuacji owoce zmagazynowaliśmy w piwnicy gospodarza, a sami wróciliśmy do Żółkiewki. [...] Gdy 18 września Niemcy weszli do miasteczka, [...] wzięli 40 żydowskich zakładników i ogłosili, że jak się cokolwiek stanie jakiemuś Niemcowi, to zostaną oni rozstrzelani. Ponadto zabronili nocą wychodzić z domów. Z pozoru wszystko jednak wyglądało normalnie. Wojsko zostało zakwaterowane w szkołach i po okolicznych folwarkach. Na Wólce w folwarku urządzili obóz dla polskich jeńców, których niebawem zaczęto wywozić samochodami [...]. Po jakiś czasie Niemcy wycofali się, bowiem pakt rozbioru Polski podpisany w Moskwie, oddawał rdzenne polskie ziemie aż do Wisły pod władanie Sowiecom. [...] Po wycofaniu się Niemców [...], od strony Krasnegostawu-Gorzkowa, w zwartych kolumnach [...] weszła do Żółkiewki sowiecka piechota z działami. [...] Wojsko wyglądało biednie, widać było, że jest słabo odżywione, źle obute, odziane i uzbrojone. [...] Z miejsca ogłosili stan wojenny i zaczęli werbować młodzież do komsomołu i czerwonej milicji. Na pierwszym miejscu postawili propagandę. Od razu zaczęły się wiece i dostępne dla wszystkich kino na ulicy. Zaczęli

przekonywać jak u niech dobrze żyją obywatele. Nikt nie jest dyskryminowany z racji swego pochodzenia, narodowości. Po stronie polskiej od razu ujawnili się żydowscy komuniści i ich sympatycy, którzy zorganizowali milicję i [...] zdołali nieco dokuczyć niektórym Polakom. [...] Akurat w czasie pobytu Sowietów było święto Symcha Tora, w którym Żyd może się nawet upić. Gdy wyszliśmy z synagogi, sowieccy oficerowie – Żydzi – namawiali nas by wraz z nimi wyjechać, lecz oni słabo mówili w jidysz, bardziej po rosyjsku. Nasi Żydzi pytali: „czy u was są synagogi?”, na co oni odpowiadali, że nie ma, ale każdy może się modlić w domu. „A czy są szkoły religijne?” - odpowiadali, że nie ma, są tylko rosyjskie. Na pytanie „czy wierzycie w Boga?”, nic nie odpowiedzieli. Chociaż stawiali do dyspozycji zarekwirowane podwozy oraz swoje samochody ciężarowe, tutejsi Żydzi nie wyobrażali sobie życia bez synagog, nie chcieli jechać z nimi za Bug, bo według nich nie było tam takiego świata jaki oni znali. Mała garstka około 50-osobowej komunizującej młodzieży żydowskiej wyjechała z Sowietami. Wśród nich była też moja siostra Szprynca. [...] Wielu z tych, którzy opuścili Żółkiewkę w 1939 roku, spotkałem w maju 1940 roku w Kowlu. 80% z nich, podobnie jak ja, starało się za pośrednictwem niemieckiej komisji repatriacyjnej, wrócić do rodzinnego miasta. [...] Na początku okupacji hitlerowskiej w Żółkiewce nie było jeszcze Judenratu, ale rozkazy Niemców musiał spełniać pod przymusem Boruch Kac. Niemcy zmusili mnie i innych Żydów do porzucenia swoich zajęć i wykonywania takich robót jakie nam zlecali. Kazali Żydom usuwać błoto z ulicy, a przy tym niemiłosiernie się nad nami znęcali. Pewnego razu zapędzili nas do kopania kartofli na folwarku pana Janisławskiego w Wólce, a pilnował nas młody Niemiec. Urządzali z Żydami różne widowiska, które sprawiały im radość. Pamiętam jak naigrawali się ze starego Żyda Majera Gejtera, który nosił rudą brodę i miał przezwisko Żółty Mendel. Młody Niemiec położył go na polu, drugi trzymał go za nogi, a trzeci zgolił mu połowę brody. On płakał a Niemcy się śmiali. Bili nas, kazali nam biegać, a gdy mieli już dość tej zabawy, kazali iść do domu. Przychodziłem z płaczem i miałem już tego dość. [...] Zacząłem myśleć w jaki sposób przedostać się na stronę rosyjską. [...] Razem z kolegami zdecydowaliśmy się na ucieczkę przez linię demarkacyjną do Lwowa. Nie chciałem tego czynić bez przyzwolenia rodziców. Pytam ojca, co mam robić, on długo myślał i w końcu powiedział: „nie wiem”, co dla mnie było równoznaczne z wyrażeniem zgody. W olejarni w tym czasie byli inni ludzie, więc tak naprawdę, to się z rodzicami oficjalnie nie pożegnałem. Powiedziałem tylko mamie, że wyjeżdżam z domu, a ona była zajęta gotowaniem w kotle nasion na olej i tylko fartuchem wycierała łzy. Na drogę dała mi 20 złotych i zawiniątko z żywnością, a także chciała mi wręczyć jakąś złotą obrączkę, ale nie wziąłem. Nigdy nie przypuszczałem, że widzę te ukochane osoby po raz ostatni, bo obaj bracia z rodzicami w 1942 roku zostali zagazowani w obozie śmierci w Sobiborze i gdybym wtedy nie wyjechał, podzieliłbym tak samo ich los. [...].

Data i miejsce nagrania	2000-07-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"